Nr. 72. Lwów — Czwartek dnia 28 Marca. Rok 1901.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h.
w Niemczech . . . . . 3 „ — „
w innych Państwach . . 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 „
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer kostaje we Lwowie . . 8 h.
na prowincyi . . . . 12 h.
Numera z poprzednich dni po 20 h.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o narzeczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h.
W drobnych ogłoszeniach:
tłustym petitem za każde słowo 4 h.
tłustym garmondem „ „ 6 h.
koresp. prywatne „ „ 8 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce 60 h.
Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k.
Ogłoszenia na szele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h.

Dziś: św. Sykstusa B. Ahapia M. | Jutro: 7 Boleści NMP. Sawyna M.

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów. ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca o g. 5 m. 54. Zachód „ „ 6 m. 16

Długość dnia godzin 12 minut 22. Przybyło dnia od wczoraj 3 min.

Administracya PRZEGLĄDU uprasza, z powodu kończącego się kwartału, o wczesne odnawianie prenumeraty, albowiem osoby, które się spóźnią z jej odnowieniem, mogą się narazić na to, co, niestety, pomimo naszej woli, spotkało niektórych w bieżącym miesiącu marcu, mianowicie, że przysłali pieniądze prenumeracyjne tak późno, iż nie mogliśmy wpisać ich w poczet naszych prenumeratorów na marzec, gdyż numera z pierwszych ośmiu dni marca były już zupełnie wyczerpane.

Prenumerata na prowincyi (z przesyłką pocztową) wynosi:

Miesięcznie	**2 K.**	**20 h.**
Kwartalnie	**6 „**	**60 „**
Półrocznie	**13 „**	**20 „**
Rocznie	**26 „**	**40 „**

Za zmianę adresu dopłaca się 40 halerzy.
Administracya Przeglądu.

Powinszujmy sobie.

Dzięki pisemkom, które w oszczerstwach na Galicyę i jej wybitnych obywateli tak się wygrzewają, jak krokodyle w nilowym bagnie, i dzięki niektórym naszym deputowanym, którzy swą wrzekomą miłość kraju umieją wyrażać tylko brudną obmową jego przed obcymi, słynną za granicą stała się Galicya ze swych praktyk wyborczych, z gospodarki publicznej, z rozszarpywania krajowego majątku, z krzywych sądów, słowem, pod każdym względem z jak najgorszej strony. Ubolewamy nad tem wszyscy, jako nad krzywdą na honorze polskim i jako nad niezasłużoną szkodą polityczną i ekonomiczną, ale poradzić na to nie umiemy. Rzeczywiście, rada nieraz trudna. Kiedy naprzykład, jak teraz, jacyś nieznani korespondenci lwowscy i krakowscy do pism warszawskich, z rozkoszą szarpią dobre imię Galicyi z powodu zawinionych przez magistrat podatkowych zaległości we Lwowie, to nie możemy zrobić nic więcej, jak tylko przypomnieć warszawskim pismom, że one bardzo ostro i bardzo słusznie potępiały nasze dzienniki za ich wymysły o stosunkach w Królestwie Polskiem, co ogromnie szkodziło tamtejszemu społeczeństwu; ich słuszne skargi podziałały: i ogół nasz i stowarzyszenie dziennikarskie dokładały starań, aby te brzydkie korespondencye z Warszawy przestały się pojawiać, czego wymagała i prawda rzeczy i polityczna roztropność. Zrobiliśmy, czego wymagało sumienie, więc teraz mamy prawo zapytać dzienniki warszawskie, czy taki ich odwet za nasze starania? Stawiamy takie zapytanie, wątpiąc, ażali poskutkuje, lecz więcej nic zrobić nie możemy. W innych jednak wypadkach, kiedy oszczercy intrygują na miejscu, rada z nimi łatwiejsza, trzeba tylko, by ogół zrozumiał, że nie byłoby oszczerców, gdyby oni nie mieli chętnych słuchaczy. Jeżeli więc nie znajdujemy na nich rady, to nie ubolewajmy, tylko powinszujmy sobie.

A rzeczywiście, oszczercy rozsławili Galicyę! Traci ona na tem, bo jej reprezentacya nieraz musi posłyszeć obelgę, rzuconą przed całym światem, w parlamencie wiedeńskim — i dlatego jeszcze, że bardzo często prasa rosyjska, albo pruska odzywa się z tem, że dać Polakom swobodę, to zrobią to, co robią w Galicyi; traci finansowo, bo nie ufając ani naszej sumienności, ani naszym sądom, zagranica odmawia nam kredytu; traci ekonomicznie, bo fabrykanci dają nam na kredyt najgorsze towary, same wybiórki, gdyż niewarci są lepszego ci, którzy pewnie zarwą! Lecz nietylko ona traci, bo cień jej złej sławy pada także na inne polskie dzielnice.

Oto mamy na to świeży dowód. Gdzieś we Flensborgu, aż na pograniczu prusko-duńskiem, pruski deputowany Müller zwołał zgromadzenie mężów zaufania dwóch miejscowych stronnictw, niemieckiego i duńskiego, aby wspólnie ułożyć program porozumienia. W swym obszernym wykładzie dowodził on, że Prusacy bardzo chętnie pogodzą się z Duńczykami, bo nie żywią do nich żadnej odrazy. Duńczycy, mówił, to nie Polacy, których trzeba bez litości, owszem, dla dobra cywilizacyi, wyjąć z pod wszelkiego prawa obywatelskiego, bo nietylko są zaklętymi wrogami Niemców i agitatorami przeciw ich państwu, ale są narodem zupełnie zepsutym: sami zawinili, że Polska upadła i że jej rozbiór stał się polityczną koniecznością, a potem wcale się nie poprawili. W Austryi dano im wszelkie swobody, a dość posłuchać, co się mówi o Galicyi, aby nabrać najgorszego wyobrażenia o ich zdolności do samorządu. Przekupstwa, kradzieże, gwałty, wyzyskiwanie ludu — to cała historya polskiego samorządu.

Na zgromadzeniu flensborskiem był Duńczyk p. Hanssen, który Müllerowi dał dobrą odpowiedź, a tak mówił: O upadku Polski i o wrzekomej konieczności jej rozbioru, nawet niemieccy historycy są innego zdania, aniżeli p. Müller. Zresztą postęp we wszystkich kierunkach życia polskiego — postęp, na który z obawą wskazują Niemcy — najsilniej przemawia za prawem Polski do bytu. Roztoczony przez p. Müllera obraz galicyjskich stosunków niezupełnie się zgadza z rzeczywistością. Może Galicya w tem i owem pozostała za innemi krajami austryackimi, ale pod względem politycznym jest dla Austryi siłą dodatnią, bo dostarcza jej dzielnych mężów stanu i całą wagę swego znaczenia rzuca na szalę potęgi państwa. Dokoła jej deputowanych gromadzą się inne stronnictwa, aby z powszechnego zamętu w parlamencie uratować państwo. Z pośród galicyjskich Polaków wychodzą najzdolniejsi w Austryi dyplomaci, mężowie stanu i ministrowie. Smolka był powszechnie czczonym, „wiecznym“ — jak go nazywano — prezydentem. Badeni był pierwszym ministrem, który miał odwagę uczynić krok naprzód w zabagnionej sprawie niemiecko-czeskich stosunków. Galicyjski Polak hr. Gołuchowski, to największy dziś w Austryi mąż stanu, a oprócz niego jest tam innych wielu zdolnych dyplomatów Polaków. Czyżby z narodu bez żadnej wartości, mogło wyjść tylu ludzi wyjątkowej wartości?

„Osobiście znam wielu Polaków — mówił dalej p. Hanssen — koleguję z nimi w parlamencie Rzeszy niemieckiej, mówię więc o nich na podstawie własnego doświadczenia: oni i my Duńczycy stoimy na tym samym gruncie: wypełniamy swe obowiązki względem państwa, bronimy swych praw i swej narodowości. Powiedziano tu, że w Poznańskiem olbrzymio się rozwija polski stan średni i że właśnie w tem wielkie dla Prus niebezpieczeństwo; dodajmy jednak, że skoro się ten stan rozwija, to znać wielka jest żywotność Polaków, bo warunki ich życia są nadzwyczajnie trudne. To zatem nie jest naród do niczego. Ale prawda! Powiedziano tu również, że szkoły i uniwersytety pruskie dały taką moc Polakom, one-to ich podniosły na wysoki szczebel cywilizacyi. Pozwalam sobie być innego zdania. Rozkwit sztuki i literatury polskiej jest tak olbrzymi i takie tworzy dzieła, że patrząc na nie, Europa pełna jest podziwu. To wyszło z duszy polskiego narodu i do tego nic się nie przyczyniły szkoły niemieckie; może rosyjskie? — nie wiem, lecz nie niemieckie. Ja sądzę, że Polacy sobie tylko zawdzięczają to, co mają, ale jeżeli jeszcze komuś zawdzięczają, to z pewnością najmniej Niemcom!“

Tak p. Hanssen odparł napaści na Polaków, zbudowane z argumentów, wymyślonych przez oszczerców Galicyi. Z naszej strony serdeczne mu dzięki! Lecz nie wszędzie się znajdzie ktoś podobny do pana Hanssena, więc i napaść nie będzie odparta, rozszerzy zatem moralne i materyalne szkody, jakie sprawiają Galicyi jej oszczercy. Czyż naprawdę społeczeństwo się nie zastanowi nad potrzebą ich poskromienia!

Bismark przeciw Bülowowi.

Syn „żelaznego kanclerza“, chorąży jego etyki, zwany w Niemczech „kanclerzowiczem“, książę Herbert Bismark, rzucił w parlamencie rękawicę kanclerzowi Bülowowi, potępiając jego politykę w stosunkach z Rosyą. Zrobił to grzecznie, bez szyderstw, któremi zwykle ozdabia swe mowy naprzykład Richter, niemniej jednak zarzucił kanclerzowi dwulicowość i lekkomyślne narażanie Niemiec na rosyjskie gniewy. Ten występ księcia Herberta Bismarka sprawił w Niemczech ogromne wrażenie, najpierw dlatego, że dotąd hr. Bülow uchodził za wiernego ucznia i naśladowcę starego Bismarka, co też mu w oczach niemieckich dodawało powagi, aż tu naraz syn „wielkiego ojca“, ten, który pod owym ojcem był sekretarzem stanu dla spraw zagranicznych, ogłosił światu, że kanclerz psuje dzieło „największego Niemca“; następnie sprawił ten wypadek dlatego wrażenie, że jest ze strony junkrów, którym przewodniczy Herbert Bismark, wypowiedzeniem przyjaźni hrabiemu Bülowowi. A że istotnie ów wypadek ma takie znaczenie, to się wnet pokazało. Socyalista Fischer zapytał kanclerza, czy mu wiadomo, że polityczna policya berlińska, podlegająca właśnie kanclerzowi, zwracała się do wielu socyalistów z propozycyami, aby przyjęli obowiązki płatnych szpiegów, za co oprócz sutej pensyi przyrzekano im jeszcze mandaty poselskie. Chociaż hr. Bülow zaraz oświadczył, że nic o tem nie wie, zatem żadnych wyjaśnień dać nie może, jednak junkrowie jęli utyskiwać dość opryskliwie na prawdopodobne zanieczyszczenie parlamentu szpiegami i agentami prowokacyjnymi. — Prasa berlińska nie wyjaśnia, z jakiego powodu junkrowie zwrócili się przeciw hr. Bülowowi, więc tylko przypuszczać można, że chyba za niedostateczne, ich zdaniem, zaopiekowanie się rolnictwem. Wiadomo, że oni żądali, aby w przyszłych traktatach handlowych najniższe cło od pszenicy wynosiło 8, a od żyta 7 marek za sto kilo, tymczasem w projekcie rządowym, już opracowanym dla Rady Związkowej, zalecono $6^1/_2$ markowe cło od pszenicy, a 5-cio-markowe od żyta.

Sprawy parlamentarne.

Piszą nam z Wiednia, 26 marca:

Zbliża się koniec pierwszego ustępu nowej kadencyi Izby poselskiej. W piątek odbędzie się ostatnie posiedzenie przed świętami. Trzy lub cztery posiedzenia w bieżącym tygodniu nie wystarczą ani nawet na uchwalenie ustawy o podatku wódczanym. Owoc dwumiesięcznej „pracy“ Rady państwa nie wygląda zatem wcale świetnie.

Udało się przynajmniej wybrać komisyę do ułożenia kwoty austryacko-węgierskiej. Dnia 28 bm. rozpoczną się tutaj narady obu komisyi i to na podstawie stosunku 65·4 : 34·6. Za przyjęciem tej podstawy rokowań głosowali w austryackiej komisyi kwotowej delegaci Izby panów, a z posłów pp. Jaworski, Abramowicz, Schwegel z grupy wiernokonstytucyjnych wielkich właścicieli, tudzież dr. Kathrein. Dalej sięgające wnioski, aby stanąć na podstawie 50 : 50, stawiali niemieccy ludowcy i młodoczesi, po części z prostej spekulacyi na tanią popularność, po części z zasadniczego wstrętu do ugody austryacko-węgierskiej. Izba panów, Koło polskie, klub wiernokonstytucyjnych wielkich właścicieli i stronnictwo niemiecko-katolickie reprezentują właśnie te dodatnie i rozważne czynniki, którym w tej sprawie, jak w każdej innej, chodzi o rzecz, o rzeczywisty interes monarchii, nie zaś o puste hasła.

We czwartek lub w piątek Izba dokona wyboru członków delegacyi. Wprawdzie w niemieckiem stronnictwie ludowem, które raz po raz zdradza symptomata psychozy, nagle powstało podejrzenie, że p. Koerber czeka tylko na wybór delegacyi, aby potem odroczyć posiedzenia Izby ad calendas graecas! Niedorzeczne przypuszczenie! Nikt z pewnością szczerzej nie pragnie uruchomienia parlamentu, jak prezes gabinetu, i potrzeba na to pewnej manii, aby rządowi przypisywać tak „zdradzieckie“ plany. To też zapewne, pomimo tych nagłych skrupułów niemieckiego stronnictwa ludowego, wybór delegacyi nie napotka na żadne przeszkody. Przyszła zaś sesya delegacyi, zwłaszcza gdyby się odbyła już w maju, co nie jest jeszcze rzeczą pewną, powinna stać się bardzo ciekawą. Dostarczy bowiem sposobności do omówienia niedorzecznych plotek o bliskim „finis Austriae“, które w ostatnim numerze *Kraju* znakomicie napiętnował Vigilax, a które nam przypominają sławną bajkę Lafontaina o niedźwiedziu i dwóch niefortunnych łowcach, zakończoną mądrym sensem moralnym:

....„qu'il ne faut jamais
„Vendre la peau de l'ours qu'on ne l'ait mis
[par terre“.

(Że nie należy nigdy sprzedawać skóry z niedźwiedzia, którego się nie powaliło na ziemię).

Kwestya odnowienia trójprzymierza i traktatów handlowych, agitacye macedońskie i nowe armaty — dostarczą delegacyom tak ważnego i obfitego materyału prac, że trzeba pragnąć, aby tym razem weszły do delegacyi austryackiej z Izby poselskiej najwytrawniejsze żywioły. Trzeba tylko przy wyborze delegatów mniej zważać na przynależność kandydatów do tego lub owego stronnictwa, zwłaszcza, że w delegacyi istnieje inne ugrupowanie stronnictw, niż w Izbie poselskiej, a więcej pytać o to, czy też kandydat posiada jakieś wiadomości w dziedzinie polityki zagranicznej.

Bądź co bądź, wszystkie ważniejsze sprawy, podatek wódczany, inwestycye kolejowe, sprawa kanałów, dopiero po świętach staną definitywnie na porządku dziennym Izby. Co mianowicie dotyczy kanałów, to znane oświadczenie prezesa gabinetu w komisyi dla dróg wodnych, minister handlu baron Call podkreślił świeżo depeszą, wysłaną na jeneralne zebranie związku żeglugi na Łabie, w której wyraża mocne przekonanie, że „wydrążenie sieci kanałów stało się naglącą koniecznością i pomimo wielkich technicznych trudności i znacznych kosztów w stosunkowo krótkim czasie będzie uskutecznione“. Logicznym trybem trudno przypuścić, aby którekolwiek stronnictwo (po świętach) zechciało obarczyć się odpowiedzialnością za samowolne zwichnięcie tych nadziei za pomocą kaprysów obstrukcyjnych.

Szkoły nasze
1890—1900.

Wiadomość o zamierzonem ustąpieniu p. Bobrzyńskiego ze stanowiska wiceprezydenta Rady szkolnej krajowej wywołała w prasie naszej cały szereg zdań i sądów o jego działalności dziesięcioletniej na polu wychowania publicznego. Pierwsze wystąpiły z tem dzienniki nasze opozycyjne i bez różnicy barwy swej, rzuciły się z całą namiętnością na tę działalność, potępiając wszystko, co p. Bobrzyński, a z nim Rada szkolna krajowa przedsięwzięła w tem dziesięcioleciu na polu oświaty. *Naprzód* podał tu dłoń *Głosowi Narodu*, *Nowa Reforma Kuryerowi Lwowskiemu*, a wszystkim tym pismom z niekłamaną radością wtóruje i przytacza je dosłownie *Diło*. Czytając te potępienia, mimowoli zadać sobie musimy pytanie, jaka to pobudka połączyła ze sobą wszystkie te dzienniki opozycyjne ponad wszelkie ich różnice i przekonania religijne, narodowe i polityczne? Czytaliśmy te dzienniki z obowiązku naszego od szeregu lat, ale czytaliśmy też i zdawali sprawę corocznie ze sprawozdań i wniosków, które Rada szkolna przedkładała Sejmowi i które w Sejmie bywały zawsze przedmiotem obszernej dyskusyi i uchwał. Stwierdzić też z pamięci możemy, że ta dyskusya sejmowa nigdy dla Rady szkolnej i dla jej wiceprezydenta, który ją w Sejmie reprezentował, nie objawiła się w sposób nieprzychylny. Stwierdzić owszem możemy śmiało, że nigdy przedtem Rada szkolna z takiem ze strony Sejmu nie spotykała się uznaniem, a przypominamy sobie jeszcze głosy najwybitniejszych posłów lewicy sejmowej, które w tem uznaniu wyprzedzały niemal większość Sejmu konserwatywną. Opozycyi zasadniczej nie było, chyba ze strony pewnego odcienia posłów ruskich. Dzienniki zaś owe, nie tając swojej dla Rady szkolnej niechęci, wydobywając i krytykując — nie chcemy powiedzieć: przekręcając — różne szczegóły z życia szkolnego, nie zdobyły się jednak nigdy na zasadniczą krytykę programu działania Rady szkolnej krajowej, jej projektów i wniosków.

Potępienie, które wypowiadają dziś zasadniczo i ogólnikowo, musimy też uważać tylko za objaw nie przekonania i odmiennego sądu o rzeczy, lecz za objaw niechęci, którego źródło nie jest nam tajne. Szkoła, a zwłaszcza szkoła ludowa, to ponętna, najponętniejsza zdobycz dla każdego radykalnego obozu. Każdy po nią wyciąga rękę i żżyma się na władzę, która nie pozwala nadużyć szkoły i nauczycieli za narzędzie agitacyi religijnych, narodowych czy społecznych, bez względu na to, czy agitacya pod tym lub owym występuje sztandarem.

Nie zapuszczalibyśmy się też w polemikę z tymi głosami dzienników, gdyby rzucając się na p. Bobrzyńskiego i na Radę szkolną, nie były w namiętności swojej rzuciły hasła, że „szkoły nasze w tem dziesięcioleciu się cofnęły“. Tu już nie idzie o osobę, ani o władzę, tu idzie o kraj i o dobrą jego sławę na wewnątrz i na zewnątrz. Dlatego z obowiązku naszego podejmujemy to zdanie i podajemy z drukowanych corocznie Sprawozdań Rady szkolnej daty i cyfry, z których każdy zdanie owo może ocenić i osądzić.

I.

Zaczynamy od szkół ludowych.

W roku 1890 organizacya szkół ludowych opierała się na trzech ustawach krajowych, datujących się jeszcze z roku 1873. Przyszły one do skutku na podstawie przedłożenia rządowego, niemal jednakiego dla wszystkich krajów koronnych, a Sejm przyjął je po długiem wahaniu się i zwłoce, z konieczności, chociaż był przekonany, że one stosunkom i potrzebom kraju nie odpowiadają. Ujemne strony tych ustaw spotęgowały się jeszcze przez to, że wydany na ich podstawie z małemi tylko zmianami Regulamin szkolny i plany nauki opierały się również na powszechnym dla wszystkich krajów szablonie. Niemal też nazajutrz po wydaniu tych ustaw i planów podniosły się i w opinii publicznej i w Sejmie głosy i wnioski, dążące do zasadniczej reformy ludowego

---

44)

KTO ZWYCIĘŻY?

POWIEŚĆ

przez

BLANKĘ HALICKĄ.

(Ciąg dalszy).

Mężczyźni, zawsze niesłychanie pobłażliwi, gdy chodzi o piękną kobietę, twierdzili, że historyk zbyt brutalnie i bezwzględnie obszedł się ze swą żoną — panie zaś wszystkie łączyły się w jednogłośnem oburzeniu na Laurę i wyrażały ogólne zadowolenie, że spotkała ją wreszcie zasłużona kara za jej niegodziwość — a w duchu dodawały: i za to niedarowane zuchwalstwo, z jakiem od lat tylu przywłaszczała sobie i dzierżyła berło królowej piękności.

Kto wie, czy nie byłyby gotowe przebaczyć jej raczej wszystko, niż to.

Po jakimś czasie osłabła ogólna ciekawość; wyczerpał się już jej przedmiot, choć taki w treść bogaty; karnawał dalej wrzał w całej pełni, jak pierwej tańczono, flirtowano, kochano się, zazdroszczono, obmawiano — a tamci ludzie, którzy tak niedawno jeszcze żyli wraz z nimi tem samem życiem zabaw i świetności, których tragiczne losy przez czas jakiś stanowiły przedmiot wszystkich rozmów, zniknęli pomału z pamięci rozbawionego towarzystwa, jak gdyby nigdy nie byli istnieli.

* * *

Raszyński tymczasem przez trzy tygodnie blizko był między życiem a śmiercią.

Lekarze codzień spodziewali się końca, i codzień odchodząc, spoglądali po sobie, zdumieni, że nie nadszedł jeszcze.

Ranny ciągle był nieprzytomny i w strasznej gorączce, a kiedy czasem ustawała na czas jakiś, następowało takie wyczerpanie sił, że mdlał co chwila, i otaczającym zdawało się, że to już śmierć nadchodzi.

Przez cały ten czas Hania nie odstępowała go ani na chwilę; nie położyła się ani razu przez te wszystkie tygodnie męki, czasem tylko, zmorzona strasznem znużeniem, usypiała na godzinę, lub dwie, na fotelu koło jego łóżka.

Brańscy i Ludka okazali jej w tych bolesnych przejściach tyle serca i poświęcenia, jakby rodzeństwo.

Ludka sprowadziła się do nich na stałe i razem z Hanią po całych dniach i nocach czuwała nad chorym; Zofia, mająca w domu tyle zajęcia ze swymi malcami, jednak kiedy tylko mogła, wyrywała się do Raszyńskich i spędzała tam całe godziny; nawet ten pozornie zimny i sztywny Brański był im teraz, jakby najlepszy, najserdeczniejszy brat.

Straszne to były dnie. Kiedy Hania później przywoływała je w pamięci, przedstawiały się one jej niejasno, mglisto, jak okropny, dręczący sen.

Władysław nieraz w gorączce brał ją za Laurę, mówił do niej, jakby do tamtej, to czynił jej namiętne wyrzuty, to wybuchał gorżkiemi słowami skarg i przekleństwa; czasem znów poznawał żonę, i wyciągając do niej ręce, błagał ją o przebaczenie.

Co przecierpiała biedna kobieta, tego nie zdoła pojąć żaden umysł ludzki, chyba tego jedynie człowieka, który sam już w życiu przechodził podobne męki.

Wreszcie żelazne jego siły odniosły zwycięztwo nad chorobą, i ku niezmiernemu zdumieniu lekarzy, po trzech tygodniach walki ze śmiercią obudził się dnia jednego tak słaby, że głowę nie mógł odwrócić o własnej sile, lecz przytomny już zupełnie.

Był ocalony! Gdy Hania usłyszała to z ust siwego doktora, wybuchnęła takim gwałtownym płaczem, jakim nie płakała nigdy przez te dnie męczarni.

Ocalony był! Bóg ulitował się nad jej rozpaczą i powrócił go jej z nad samej krawędzi mogiły!

Odtąd polepszenie postępowało już szybko; chory tak przywykł do obecności żony, że nie puszczał jej na krok od siebie, wodził wciąż oczyma za nią, i nie mając jeszcze sił do mówienia, trzymał ją wciąż za rękę i uśmiechał się do niej z wielką miłością.

On, któremu dawniej nieznośną była myśl sama o czyimkolwiek wpływie lub opiece, dziś bezsilny, bezradny, poddawał się staraniom Hani, jak dziecko.

Był zbyt słaby jeszcze, aby cierpieć moralnie nad przypomnieniem swej winy i wszystkiego tego, co poprzedziło pojedynek i jego chorobę; czuł tylko rozkosz z powrotu do życia i zdrowia, a przy sobie niezmienną zawsze miłość i dobroć żony — lgnął więc do niej coraz bardziej.

Im więcej czasu upływało, im bliższym był już zupełnego wyzdrowienia, tem serdeczniejszym zdawał się stawać ich stosunek; Hania nigdy ani słowem jednem nie przypominała mu przeszłości; zmazana ona była już, zapomniana na wieki.

On ocalony był, żył i chwilę zbłąkany, powrócił do niej całem sercem i zdawał się kochać ją teraz jak nigdy jeszcze nie kochał jej pierwej. Czegóż więc Hania mogła pragnąć więcej?

Było to w końcu marca. Pierwsze jasne promienie wiosennego słońca wpadały przez szyby, i dziwnie wesołym, pełnym świeżości blaskiem rozjaśniały obszerny, pięknie urządzony pokój, w którym również wszystko spokojem i radością oddychać się zdawało.

Władysław dziś pierwszy raz wstał z łóżka i siedział w wygodnym fotelu, mizerny jeszcze i wychudły, lecz prawie już całkiem zdrów — a obok niego Hania, niemal taksamo jak on blada, wymęczona długim niepokojem i bezsennością, ale z niezwykle jasną i pełną szczęścia twarzą.

Obejmowała go rękami za szyję, oparła ciemną główkę na jego ramieniu i szeptała mu cicho gorące, pieszczotliwe słowa miłości.

Wtem w przyległym saloniku dało się słyszeć gwałtowne otworzenie drzwi, potem głośny stuk spadającego przedmiotu.

Hania zerwała się z miejsca, a Władysław rzekł ze śmiechem:

— Założyłbym się, że to Ludka idzie i swoim zwyczajem przewróciła znów coś po drodze.

Nie domówił jeszcze tych słów, gdy drzwi pokoju w którym siedzieli zostały roztwarte w sposób niemniej energiczny od tamtych i w progu stanęła panna Korsakówna we własnej swej osobie, zarumieniona od szybkiego biegu, w kapeluszu włożonym, jak zwykle, trochę na bakier, i jak zawsze też wesoła i w złotym humorze.

— Jak się miewacie, kochane gołąbki? Co, ty już tutaj, Władek? Serdecznie mnie to cieszy! Wiecie co... nie gderajcie zanadto, ale wygarnęłam wam tam w salonie kosz z palmą! Ale bo też co za dziki pomysł ta moda stawiania gratów na samym środku pokoju.

Oboje zaczęli śmiać się wesoło i serdecznie powitali przybyłą.

— Nie szkodzi to, nie szkodzi, nie rób sobie zbyt wielkich wyrzutów sumienia. Ale nawiasem mówiąc, masz szczególny dar, żeby gdzie się tylko ruszysz, zawsze coś stłuc lub przynajmniej przewrócić — mówił ubawiony Raszyński!

— Daj mi pokój! Taki już mój pech! Trudno, każdy na świecie musi mieć jakąś złą stronę; i ty, mój szanowny kuzynku, miałeś też swego czasu różne grzeszki, i to trochę gorsze od wywrócenia palmy, albo stłuczenia jakiegoś tam naczynia — odparła, rozsiadając się wygodnie na szerokiej otomanie.

Hania, obawiając się niemiłego dla Władysława przypomnienia przeszłości, poza plecami jego dała jej cichy znak, proszący o milczenie.

Ludka na to roześmiała się głośnym, swawolnym śmiechem.

— Oho, Hania robi już rozpaczliwe gesta, żebym pohamowała mój miły języczek w wyliczaniu dawnych grzechów Władka. Boi się żeby wzruszenie nie zaszkodziło kochanemu gagatkowi! Ale nie bój się, kiedy mu i kula nie dała rady, to już nic w świecie nie przyniesie mu szwanku! Swoją drogą, mój Władku masz dyabelne szczęście, że cię ten zdechlak postrzelił, bo inaczej, po wszystkich twoich sprawkach, należałoby ci sprawić porządną łaźnię. Już ja pierwsza byłabym w tem, żeby ci Hania urządziła prawdziwy sądny dzień w domu! A tak nic, sza, cicho, wszyscy jeszcze koło niego skaczą, dogadzają, jak komu dobremu i cieszą się, że był łaskaw wyzdrowieć! Gdzież tu sprawiedliwość, pytam?

— Nie ma jej widocznie na świecie i to całe moje szczęście, bo inaczej taki nicpoń jak ja, nie miałby przy sobie takiej Hani — i mówiąc to, przyciągnął Władysław do siebie żonę i serdecznie ucałował jej śliczne, uśmiechnięte usta.

(Dokończenie nastąpi).

szkolnictwa. Wszystkie te jednak usiłowania nie odniosły skutku, a chociaż szkoły ludowe organizowały się i mnożyły, niezadowolenie z nich było powszechne. W roku 1885 zaszła w pewnym względzie zmiana. Ustawa państwowa z roku 1883 rozszerzyła kompetencyę Sejmu w sprawie szkół wydziałowych, a Sejm, korzystając z tego, uchwalił nową ustawę o szkołach wydziałowych męskich i żeńskich, oraz kilka postanowień odnoszących się do nauki dopełniającej i do uwzględnienia w nauce zadań i warunków zawodu, jakiemu się dzieci wedle okoliczności, miejsca i stanu prawdopodobnie poświęcą. Na podstawie tej ustawy wydała też Rada szkolna krajowa statut nauki dopełniającej, oraz nowe plany szkół wydziałowych i zorganizowała ich pewną liczbę. Reforma ta odniosła jednak skutek tylko co się tyczy szkół wydziałowych żeńskich. Męskie zawiodły zupełnie i to do tego stopnia, że Rada szkolna, z wyjątkiem jednej w Sokalu, musiała wszystkie zwinąć. Nauka dopełniająca, zorganizowana w sposób zbyt skomplikowany, nie odpowiedziała odrębnym stosunkom wsi i miast. W miastach też po za obrębem szkół ludowych i Rady szkolnej krajowej, zaczęły powstawać szkoły uzupełniające przemysłowe dzięki inicyatywie czynników miejscowych i Wydziału krajowego. Reforma z roku 1885 nie powiodła się, jak dzisiaj ocenić możemy, dlatego, że ją zaczęto z góry, od szkół wydziałowych, zamiast od szkół elementarnych i że te szkoły wydziałowe organizowano, nie zapewniwszy im książek, nauczycieli, wyraźnego celu, a uczniom kończącym je uprawnień. Ujemnym skutkiem tego niepowodzenia był brak wiary w możność nowej na tem polu reformy, chociaż ona nie zeszła nigdy z porządku dziennego i chociaż wszystkie umysły światlejsze nie przestały domagać się rozdziału szkół na miejskie i wiejskie i nadania jednym i drugim oprócz elementarnego wykształcenia, także pewnego praktycznego kierunku.

Nie odstraszona tem niepowodzeniem, Rada szkolna krajowa nową próbę reformy podjęła w r. 1892, tym razem z innego końca, od szkół ludowych pospolitych. Opracowała ona nowe plany nauki w tych szkołach, odrębne dla szkół wiejskich, odrębne dla szkół miejskich, odbiegając tem samem zasadniczo od planu naukowego, powszechnie dla krajów austryackich wydanego, i — rzecz niespodziewana — uzyskała dla planów tych zatwierdzenie ministerstwa. Plany te weszły w życie w roku 1893, ale tym razem w towarzystwie instrukcyi nauczania, całego szeregu nowych książek, do planów tych ściśle zastosowanych i w towarzystwie kursów specyalnych, na których nauczyciele przygotowywali się w tych specyalnych kierunkach, jakie w nowych planach różnym kategoryom wytknięto. Nie brakło oczywiście z pośród dawnych rutynistów proroków, którzy na tę reformę ciskali kamieniem, ale u ogółu nauczycielstwa reforma ta wywołała szlachetny zapał, a sympatye ludności zdobyła sobie tak szybko, że już we dwa lata później Rada szkolna krajowa mogła wystąpić przed Sejmem z projektem ogólnym reformy szkół ludowych, którego Sejm nie zawahał się przyjąć i który też w roku 1895 uzyskał Najwyższą sankcyę. Ustawa ta, o urządzeniu i zakładaniu szkół ludowych, reformę z roku 1893 w dwóch kierunkach posunęła dalej. Stworzyła ona najpierw nową podstawę do zakładania szkół ludowych męskich trzechklasowych, a otwarła możność rozwinięcia szkół wydziałowych żeńskich na wyższe, pięcio- i sześcioklasowe.

Nie brakło i teraz przeciwników i ludzi tej reformie niechętnych, którzy wszelkimi sposobami ją zwalczali, a jednak krótkie doświadczenie wykazało zupełny sukces Rady szkolnej krajowej nawet na tem polu, nawet na polu szkół wydziałowych męskich.

Co prawda, teren dla tych szkół był teraz przez szkoły pospolite miejskie, pięcio- i sześcioklasowe, należycie przygotowany, książek odpowiednich i innych środków naukowych i nauczycieli fachowo wykształconych nie brakło, cel: szersze ogólne wykształcenie, przysposabianie do zawodów przemysłowych i handlowych jest jasno wytknięty; młodzież rzuciła się do nich tłumnie, i dziś niema większego miasta i miasteczka w Galicyi, któreby się ze znacznemi ofiarami ze swej strony nie kusiło o szkołę wydziałową męską.

Kiedy też w roku 1893 liczba uczniów piątej i szóstej klasy (odpowiadających dzisiejszym klasom wydziałowym) wynosiła w całym kraju 3506, to dziś, po ośmiu latach, liczba uczniów tych klas i klas wydziałowych męskich wynosi 9195. O całym tym zastępie młodzieży powiedzieć można, że niegdyś zadowalniał się nauką ogólnie elementarną, a dzisiaj pobiera wyższe wykształcenie, sposobiące go głównie do zawodów kupieckich i rękodzielniczych, a otwierające mu drogę do szkół wyższych przemysłowych i handlowych, oraz seminaryów nauczycielskich. Na ostatniej sesyi sejmowej mogła się też już pojawić i została przychylnie przyjętą myśl rozszerzenia szkół wydziałowych męskich trzechklasowych na sześcioklasowe.

Organizacya szkół wydziałowych żeńskich na pięcio- i sześcio-klasowe, żadnych niemal nie nastręczyła przeszkód i we wszystkich większych miastach się dokonała.

Trudniejszą i niezałatwioną jeszcze sprawę przedstawia nauka dopełniająca, której ludność nasza jeszcze nie rozumie i do której zwolna tylko się nagina. Odkąd jednak szkoły wiejskie wskutek planów z roku 1893 przyjęły kierunek, liczący się więcej z potrzebami wiejskiej ludności, nauka dopełniająca w szkołach tych, zorganizowana ostatecznie statutem z r. 1897, zdobyła sobie lepszą podstawę, a Rada szkolna krajowa mogła nawet w kilkudziesięciu szkołach wiejskich zorganizować tę naukę szerzej, w postaci kursów rolniczych lub sadowniczych, dla których w szkołach rolniczych krajowych przysposabia się zawodowych kierowników. W miastach usiłowania wytężyły się w kierunku pomnożenia szkół przemysłowych i handlowych uzupełniających, których liczba wynosi już z górą pięćdziesiąt. Dziwić się tylko należy, że Rada szkolna nie obmyśliła dotychczas środków, ażeby do nauki dopełniającej pociągnąć i tę resztę młodzieży, która do tamtych szkół nie uczęszcza.

Wspomnieliśmy już, jaką rolę w całej tej reformie odgrywają książki szkolne, polskie i ruskie. W pracy nad niemi powiodło się Radzie szkolnej krajowej połączyć wszystkie siły nauczycielskie naszego kraju, zaczynając od nauczycieli ludowych, a kończąc na profesorach uniwersytetu. Objęcie wydawnictwa książek ruskich przez Radę szkolną krajową i odnowienie kontraktu z Zakładem Ossolińskich o wydawnictwo książek polskich, dało zaś Radzie szkolnej możność tak znacznego zniżenia ceny tych książek, jakiego nikt nie przypuszczał. Pertraktacye z Zakładem Ossolińskich, które dały powód do różnych wieści, były dość uciążliwe, ale skończyły się zwycięstwem sprawy, o którą szło, tj. zniżeniem ceny podręczników ze znaczną ze strony Zakładu ofiarą, co kraj z pewnością przyjął z uznaniem.

Rada państwa.

(Telegramy „Przeglądu“).

Wiedeń 27 marca. Ustawy o uwolnieniu od podatku rentowego listów zastawnych krajowych instytucyi hipotecznych nie załatwiono wczoraj jeszcze ostatecznie, lecz odesłano ją napowrót do komisyi. Przebieg debaty nad tą sprawą był następujący: Przeciw ustawie wystąpił tylko jeden poseł, a mianowicie radykał ruski Kos, a sprzeciwił się przyjęciu tej ustawy jedynie dla tego, iż uwalnia ona od podatku rentowego także listy zastawne dwóch instytucyi galicyjskich, tj. Towarzystwa kredytowego ziemskiego i Banku krajowego. Te dwie instytucye — zdaniem p. Kosa — nie zasługują na to dobrodziejstwo, gdyż nie przynoszą żadnej korzyści włościanom, lecz służą tylko szlachcie. Specyalnie Towarzystwu kredytowemu zarzucał p. Kos, że rządzą nim sami szlachcice i hrabiowie, że nawet buchalter jest szlachcicem, że powinno po przeszło pięćdziesięcioletniem istnieniu mieć dziś funduszu rezerwowego przeszło 5 milionów, a ma tylko 2½ miliona — ergo że 3 miliony gdzieś zginęły. W tem miejscu przerwał p. Dawid Abrahamowicz wywody p. Kosa ironiczną uwagą: Zapewne skradziono tę sumę — na co p. Kos odrzekł: Ja tego nie wiem, bo mnie nie dopuszczono do ksiąg rachunkowych.

Następnie omawiał p. Kos ostatni bilans Towarzystwa kredytowego, przyczem okazał zupełną nieznajomość stosunków, zarzucał bowiem między innemi, że zaległości w tem Towarzystwie są niesłychanie wielkie, trzy razy większe niż w czeskim Banku hipotecznym, podczas gdy na odbytem niedawno dorocznem walnem zgromadzeniu Towarzystwa kredytowego ziemskiego cyfrowo udowodnione zostało, że pod tym względem, pomimo że rok ubiegły był dla rolników zły, stosunki są w Towarzystwie kredytowem lepsze, niż w innych instytucyach, gdyż zaległości są mniejsze, niż w innych bankach. Także Bankowi krajowemu zarzucał p. Kos, że rządzi nim szlachta, gdyż aż siedmiu szlachciców zasiada w jego radzie zawiadowczej. Zdaniem p. Kosa, narzekania na biedę szlachty pochodzą stąd, że gdy szlachcic ma 100.000 złr. rocznego dochodu, to wydaje 150.000 złr. Wogóle sprzeciwia się mówca przyjęciu tej ustawy, w razie zaś, gdyby mimo jego sprzeciwienia się uchwalono ją, żąda, aby przynajmniej wyłączono z niej listy zastawne galic. Towarzystwa kredytowego ziemskiego, gdyż ono, zdaniem p. Kosa, jest instytucyą czysto prywatną.

P. Gessmann (antysemita) polemizował z p. Kosem i wyraził ubolewanie, że nie wciągnięto do tej ustawy także uwolnienia obligacyi komunalnych od podatku rentowego. P. Auspitz postawił osobny wniosek, żądający uwolnienia także obligacyi komunalnych. Minister skarbu Boehm-Bawerk zaznaczył, że podatek rentowy, zaprowadzony z okazyi reformy podatków osobistych, nie może długo istnieć, lecz po pewnym czasie ustąpić musi miejsca odpowiedniejszej reformie podatkowej. Zmiana ta wszakże możliwą będzie tylko równocześnie ze zmianą całego systemu podatków bezpośrednich w Austryi. W obecnej chwili nie jest ona jeszcze na czasie. Trzeba się tedy wystrzegać, aby nie czynić podatku rentowego illuzorycznym w obecnem stadyum przejściowem. Mówca zarzucił wnioskom komisyi pewną niekonsekwencyę i zgodził się na ponowne ich odesłanie do obrad komisyjnych.

P. Zedtwitz wniósł, aby ustawę tę, która w kilku szczegółach jest niejasną, przekazać napowrót komisyi z poleceniem zdania sprawy w przeciągu 24 godzin.

Wniosek ten przyjęto, poczem przystąpiono do drugiego punktu porządku dziennego, tj. do obrad nad projektem rządowym, dotyczącym przekazywania nadwyżek z kumulatywnych kas sierocińskich.

Referent dr. Pattai zalecał przyjęcie tej ustawy i dowodził, że nadwyżki z tych kas nie powinny się dostawać fiskusowi, lecz potrzeba w drodze ustawodawczej określić przeznaczenie tych sum i dozwolić używania ich na cele opieki nad biedną i zaniedbaną dziatwą.

Minister sprawiedliwości ze stanowiska prawniczego polemizował z referentem i opierając się na przepisach ustawy cywilnej, dowodził, że nadwyżki z kas sierocych są własnością państwa. Wszelako także minister podnosił konieczność używania tych funduszów na korzyść zaniedbanej dziatwy.

Poseł Hoffman Wellenhof z zadowoleniem wita ustawę i pragnie, aby rzeczonych funduszów używano istotnie dla opieki nad opuszczoną dziatwą i aby w ten sposób zapobiegano mnożeniu się liczby młodocianych przestępców. Mówca domaga się również, aby przy istniejących więzieniach urządzano osobne oddziały dla młodych przestępców. — Na tem obrady przerwano i po przeprowadzeniu rozmaitych wyborów posiedzenie zamknięto. Następne odbędzie się dziś o godz. 11 przed południem.

Wiedeń 27 marca. Klub chrześcijańsko-socyalny postanowił z powodu obelg, na jakie był wystawiony na jednem z ostatnich posiedzeń Izby ze strony Schoenererowców, przyczem przewodniczący wcale tych obelg nie skarcił, chwycić się w razie ich ponowienia jak najostrzejszych środków obrony, a w szczególności zażądać ustanowienia komisyi dla udzielenia nagany tym posłom, którzy obrażają członków stronnictwa chrześcijańsko-socyalnego.

Jak donosi *Deutschnationale Correspondenz*, naradzał się klub wszechniemiecki na wczorajszem swem posiedzeniu nad stanowiskiem, jakie ma zająć przy wyborach delegacyi i wyraził zdanie, że Schoenererowcy, w myśl zeszłorocznych swych uchwał, tak długo mają nie brać udziału w wyborach delegacyi, lecz przeciwnie protestować przeciwko nim, póki stosunek Austryi do Węgier będzie uregulowany tylko na mocy § 14. Mimo to pożądane jest w interesie wyborców, ażeby wszechniemcy byli reprezentowani w delegacyach, wobec ciężarów, jakie zarząd wojska nakłada na ludność. Wszechniemcy postanowili tedy, że skoro wybór delegacyi stanie na porządku dziennym, wówczas p. Bareuther zażąda imiennego głosowania celem usunięcia tego wyboru z porządku dziennego. Gdyby wniosek ten odrzucono, wszechniemcy jaknajostrzej zaprotestują przeciw temu wyborowi. Czy w takim razie klub zażąda, ażeby i jego kandydatów wybrano do delegacyi, tego jeszcze nie zadecydowano. — Niektóre dzienniki donoszą jednak, że Wolf tudzież Schoenerer albo Iro kandydować będą do delegacyi.

Według wydanego komunikatu, naradzała się niemiecka partya ludowa nad stanowiskiem swem przy wyborach delegacyi i podniosła, że dokonanie wyborów tych przed Wielkanocą nie jest koniecznie potrzebne. Stronnictwo niemiecko ludowe zachowuje się opornie względem wyboru delegacyi głównie z powodu uczucia niepewności w obec gabinetu, a to dlatego, że Niemcy nie otrzymali jeszcze urzędowej wiadomości o koncesyach kulturalnych uczynionych Czechom. Stronnictwo poleciło swemu prezydyum zawiadomić prezydenta ministrów o tem swojem zapatrywaniu.

Rada miasta Lwowa.

Lwów, 27 marca.

Prezydent dr. Małachowski na wstępie wczorajszego posiedzenia wygłosił serdeczne żałobne wspomnienie zmarłemu członkowi Reprezentacyi miasta Bernardowi Goldmanowi, jako temu, który zawsze i wszędzie, gdzie mu to tylko było możliwem, bronił gorąco interesów miasta. Zawiadomił też mówca, że zarządził, by na trumnie złożono wieniec, wyrażono kondolencyę wdowie, oraz by p. Majerski pożegnał nad mogiłą imieniem Reprezentacyi miasta zwłoki zmarłego kolegi. Rada stojąc wysłuchała tego wspomnienia pośmiertnego i zaaprobowała poczynione przez prezydenta zarządzenia.

Potem wskutek nagłego wniosku p. Soleskiego jednomyślnie uchwaliła Rada zwrócić się w terminie do dni 14 z przedstawieniem w petycyi do rządu, że ostatni jest już czas przez upaństwowienie gimnazyum polskiego w Cieszynie dać młodzieży polskiej na Szląsku możność odbywania studyów w ojczystym języku, oraz w petycyi do Koła polskiego, by ono stanowczo zażądało upaństwowienia gimnazyum cieszyńskiego i użyło wszelkich środków prowadzących do niezwłocznego a ostatecznego załatwienia tej sprawy. Również jednomyślnie pozwoliła Rada na udzielenie sali ratuszowej na wiec ogólny w sprawie gimnazyum cieszyńskiego, jaki p. Soleski zainicyował na najbliższą niedzielę po południu.

Następnie dr. Aleksander Lisiewicz, imieniem komisyi szkontrującej rachunki, fundusze, gospodarkę miejską wogóle, i tok urzędowania biur — przedłożył sprawozdanie z lustracyi miejskiego biura egzekucyjnego i wogóle całego departamentu podatkowego. Sprawozdanie zaznacza, że komisya otrzymawszy dnia 14 marca polecenie szczególnie skrupulatnego zbadania tego departamentu, rozpoczęła bezzwłocznie tę czynność i prowadziła badania aż do dni ostatnich. Co do ogólnych spostrzeżeń w tym departamencie, komisya przygotowała wnioski, których jednakże obecnie nie przedstawia, bo byłyby one wyrywkiem z całości, jaką stanowić będzie relacya o spostrzeżeniach, poczynionych przy badaniu wszystkich agend magistratu, zaś wyrywek ten nie należy wcale do sprawy, która obecnie jest najpilniejszą, t. j. jak się rzecz ma z zaległościami podatkowemi. A w tej mierze komisya przyszła do przekonania, że wobec szczególnej natury agend biura i wobec wyjątkowego stanowiska jego jako organu wykonawczego, obowiązanego stosować się do zarządzeń wyższych władz skarbowych, — wyjaśnienie tylko wtedy byłoby możliwe, gdyby władza skarbowa dała konkretne, szczegółowe informacye co do zarzutów, które podano w *Czasie* ogólnikowo i bez poparcia dowodami. W pozytywnem wyświetleniu zaległości komisya napotkała na mnóstwo trudności, na cały szereg szczegółów, nastręczających wątpliwość, czy poczynione przez władze skarbowe względem biura egzekucyjnego zarządzenia są prawidłowe, dalej nie posiadała komisya żadnych dat porównawczych, mianowicie co do stosunku przypisu do zaległości, bowiem tylko władza skarbowa posiada w swem ręku pozycye przypisu, a stosunek zaległości do przypisu, jest tu niezmiernie ważny. Departament egzekucyjny otrzymuje tylko gotowe księgi zaległości, osobne dla każdej kategoryi podatku, a w nich cały labirynt cyfr i pozycyj; tak np. w księdze podatku powszechno-zarobkowego 11.736 pozycyj, a w księdze zaległości podatku osobisto-dochodowego 10.919 pozycyj i t. d. Dalej zaznacza komisya, że cyfry zaległości podatkowych, podawane wskutek artykułu *Czasu* i nawet w tym artykule — a było tych cyfr wiele — wzajemnie sobie przeczą, a przeczą też cyfrom, jakie komisya zdołała podczas lustracyi z ksiąg wydobyć. Jednakże komisya nie przesądza, które cyfry odpowiadały faktycznemu stanowi rzeczy, bowiem zależy to od stanowiska i zapatrywania, zajętego przez tę lub ową stronę. Niewiadomo bowiem np., czy w artykule *Czasu* jest mowa o wszystkich radnych obecnie urzędujących, czy także i o tych, którzy wystąpili z Rady lub nie zostali do niej teraz wybrani, albo też i o tych, którzy w ciągu bieżącej kadencyi poumierali. Nie wiadomo też np., czy realność, od której zalega podatek, a która należała do jakiegoś radnego, nie figuruje u władzy skarbowej jeszcze jako jego własność, mimo, że może radny sprzedał ją już nie-radnemu. Albo też być może, co także w komisyi słusznie poruszono, że za udział w jakiemś przedsiębiorstwie, obciążono niesłusznie podatkiem jakiegoś radnego, zamiast obciążyć firmę.

Takie i tym podobne zawiłości i wątpliwości nastręczały się komisyi na każdym kroku, a zależy — jak wspomniano — tylko od oświetlenia i zapatrywania, kto ma racyę niezbitą. Komisya stwierdziła też, że między datami, przez nią zebranemi a datami urzędowemi czy półurzędowemi, podanemi w *Czasie*, zachodzi tak kolosalna różnica i to tak dalece zanadto na korzyść biura egzekucyjnego i Reprezentacyi miasta, że komisya, lękając się tego optymizmu, wstrzymała się nawet z podaniem cyfrowem tych różnic. Dalej konstatuje komisya, że napotkała dowody, iż biuro egzekucyjne nie czyniło żadnej różnicy między radnymi a nie-radnymi, bo owszem sporządzało wykazy według ulic i numerów domów, z którym to wykazem wysyłało egzekutorów i po skończonym tygodniu odbierało od nich relacyę; są dowody, że u radnych przeprowadzano sekwestracye, a nawet ruchomości licytowano, co przecież nie wskazuje bynajmniej na pobłażliwość, a jeśliby stanowisko radnego miało być naprawdę wpływowem, to wówczas fakta takie trzebaby chyba uważać za niesłychanie surowe. Otóż komisya, zdając sobie należycie sprawę ze swego zadania i pomnąc na to, że w sprawie, w której zaangażowano honor nietylko miasta, ale i całego kraju, nie można puszczać się na flukta ogólników, lecz sprawę wyjaśnić za pomocą bezwzględnie pewnych i prawdziwych dat, uchwaliła jednomyślnie udać się do Rady o pomoc, ażeby uzyskać silne podstawy do poczynienia zestawień, porównań i przedstawienia zupełnie pewnych cyfr. Z tego więc powodu komisya wnosi, ażeby prezydyum miasta bezzwłocznie w drodze urzędowej uprosiło od naczelnej krajowej władzy skarbowej wyjaśnień: 1) jakie konkretne i na datach oparte zarzuty ma ta władza do podniesienia przeciw urzędowaniu departamentu egzekucyjnego Magistratu; 2) jakie są autentyczne cyfry przypisów podatkowych w roku 1900 w każdej kategoryi podatków dla całego kraju Galicyi, a dla Lwowa w szczególności, tudzież jaki był z dniem 31 grudnia 1900 stan zaległości podatkowych w kraju i we Lwowie; 3) jakie są autentyczne cyfry zaległości podatkowych u członków Reprezentacyi m. Lwowa wedle stanu z dnia 12 marca 1901 jako dnia ogłoszenia artykułu *Czasu* i jakie przypisy podatków obciążają tych restantów.

Otrzymane wyjaśnienia ma prezydent udzielić komisyi bezzwłocznie i w krótkiej drodze.

Nad sprawozdaniem wywiązała się dyskusya, w której dr. Głąbiński ostro wystąpił przeciw komisyi za to, że przyszła przed Radę z tem, nic właściwie niemówiącem sprawozdaniem, że zamiast wprost przez prezydyum, stara się o owe wyjaśnienia za pośrednictwem Rady, że należało raczej wstrzymać się, niż z takiem przychodzić sprawozdaniem, które chyba jeszcze podaje w wątpliwość dane, ogłoszone przez prezydenta miasta w dniu 14 marca, że wreszcie komisya działa zbyt powolnie mimo to, że zaatakowany został cały naród polski i że Koło polskie w Wiedniu z wytężoną uwagą wyczekuje stanowczego rozstrzygnięcia podniesionych przez *Czas* zarzutów.

Mówca przyłącza się do wywodów prof. Soleskiego, który radził, ażeby komisya rozszerzyła swe badania także i w tym kierunku, o ile przy wykonywaniu praktyk podatkowych krzywdzony jest przez odnośne organa kontrybuent, którego egzekwują, sekwestrują i licytują np. za podatek domowo-czynszowy, którego w całości kontrybuent nie mógł zapłacić z powodu próżnostania pomieszkań, tj. z powodu niekiedy bardzo wydatnego uszczerbku w dochodach, ale zapłacić musiał mimo wniesionej prośby o odpisanie, bo prośba taka załatwianą bywa nieraz dopiero po upływie półtora roku.

Prof. Pawlewski jako obywatel energicznie protestuje przeciw artykułowi *Czasu*, popartemu przez *Gazetę Lwowską*, bowiem artykuły te całej polskości wyrządziły krzywdę do tego stopnia, iż obecnie traci się kredyt przy zakładaniu przedsiębiorstw, których utworzenie, zwykłym sposobem przynosiłoby i skarbowi państwa dochody.

P. Jonasz postawił wniosek o wyrażenie komisyi za jej dotychczasową działalność podziękowania oraz o przyjęcie wniosków komisyi *en bloc*.

Rada poszła za wnioskiem p. Jonasza i jednomyślnie wnioski komisyi uchwaliła, wyrażając przytem komisyi swe uznanie i podziękę.

Z kolei prof. Dzieślewski jako jeden z członków deputacyi do Wiednia w kwestyi poprowadzenia drogi wodnej przez Lwów, zdał sprawę z czynności tej deputacyi. Przed paru dniami zawiadomiliśmy już w *Przeglądzie* o tem, że deputacya wszędzie bardzo dobrze ze sprawą swą była przyjmowana. Wynikiem konferencyi ze sprawozdawcą projektu budowy dróg wodnych dr. Mengerem jest to, że postulaty m. Lwowa będą w projekcie zupełnie po myśli gminy lwowskiej uwzględnione, chodzi teraz tylko jeszcze o to, by nasza reprezentacya w parlamencie, w dalszym postępie projektu kanałowego gorąco, aż do skutku popierała interesy Lwowa. Na wniosek referenta Rada uchwaliła wybrać komisyę, która wypracuje projekt trasy kanałowej, korzystnej dla Lwowa i przyzwoliła na ten cel kredyt w kwocie 1.000 K. Komisya ma prawo czynić też dalsze kroki, by sprawę poprzeć, a w szczególności uda się do marszałka kraju z prośbą, by Wydział krajowy opinię wydał o trasie, wypracować się mającej przez miejską komisyę.

Na tem około 10-tej posiedzenie się skończyło. Następne we czwartek.

Co i o czem piszą.

We wczorajszem wieczornem *Słowie Polskiem* pojawiła się następująca korespondencya z Wiednia:

Gdy wojskowość przemyska przegrała proces ze socyalistami, generał Galgotzy oświadczył w najwyższem miejscu, że dalsze jego pozostawanie w Przemyślu stało się wskutek tego niemożliwem i prosił o dymisyę. Skarżył się przytem w cierpkich słowach na polityczną administracyę Galicyi, na namiestnika hr. Pinińskiego i na starostę Lanikiewicza, przypisując im winę zajść w Przemyślu, a w dalszym ciągu przegrany proces.

Myśl o dymisyi generała Galgotzego, człowieka, będącego w sile wieku i desygnowanego komendanta w ewentualnej wojnie, była bardzo przykrą do urzeczywistnienia. Celem wynagrodzenia mu przemyskich przykrości i utrzymania dla armii, ofiarowano mu najwyższą posadę w hierarchii wojskowej, tj. inspektora armii, z którego to stanowiska ustępuje obecnie książę Windischgraetz, aby generałowi Galgotzemu zrobić miejsce. Generał Galgotzy zgodził się na ten awans, kładąc jednak za *conditio sine qua non*, aby w Galicyi, jako w kraju, na wypadek wojny najbardziej eksponowanym, ster rządów politycznych i administracyjnych spoczął w silnych, wypróbowanych i energicznych rękach, wskazując równocześnie na dr. Korytowskiego, wiceprezydenta dyrekcyi finansów krajowych, jako na najodpowiedniejszą osobistość.

Te przedstawienia generała Galgotzy'ego znalazły posłuch. Nadanie tytułu ekscelencyi drowi Korytowskiemu było tylko spreparowaniem go na stanowisko namiestnika w Galicyi. Hr. Piniński w najbliższym już czasie opuści pałac pod Kawkami. Marszałek hr. Stanisław Badeni przyjechał wprawdzie na dłuższy czas do Wiednia, aby zażegnać tę ewolucyę, w kołach atoli, znających dworskie stosunki, utrzymują stanowczo, że mu się to nie uda.

Ta zmiana rządów *in spe* w Galicyi pociągnęła atoli za sobą — dymisyę dra Bobrzyńskiego, który czuł się już przedtem dotkniętym nadaniem drowi Korytowskiemu godności tajnego radzcy, z chwilą, gdy ten ostatni zostanie namiestnikiem, dr. Bobrzyński byłby podwładnym mu urzędnikiem. W tym stosunku upatrywał dr. Bobrzyński zbyt wielkie upokorzenie dla siebie, napisał więc do Krakowa i do profesora Kasparka, przedstawił mu całą sytuacyę i oświadczył zamiar ustąpienia z wiceprezydentury szkolnej a objęcia katedry prawa na uniwersytecie Jagiellońskim. Katedrę, jak wiadomo otrzymał, otrzyma też i mandat do Rady państwa, ponieważ jest upatrzoną już osobistością na prezesa Koła polskiego w miejsce postarzałego już ekscelencyi Jaworskiego.

Tyle *Słowo Polskie*. Owóż każdy z czytelników zapyta zapewne nas: cóż na to powiemy? Nie wiele. Bo o takich konjunkturach i kombinacyach wogóle dużo mówić nie można. W artykule *Słowa Polskiego* są dwie rzeczy: jedna — kombinowanie kilku ostatnich wypadków i związanie ich dowolnie w jedną, jak gdyby logiczną całość, jakkolwiek wewnętrznie one niczem się wiążą, a druga — proroctwo, nie będące właściwie żadnem proroctwem, a tylko stwierdzeniem istniejącego faktu. Za uwolnienie socyalistów przemyskich czyni wiedeński korespondent *Słowa* odpowiedzialnym p. namiestnika i starostę przemyskiego, radcę Lanikiewicza, jakkolwiek każdy rozsądny człowiek rozumie, że oni w niczem absolutnie nie mogli się przyczynić do wyroku, jaki na socyalistów przemyskich wydano. Twierdzi *Słowo*, że uwolnienie tych socyalistów uczyniło pobyt jenerała Galgotzego w Przemyślu niemożliwym, tymczasem uwolniono ich już temu przeszło miesiąc, a pomimo wrzekomej niemożliwości p. Galgotzy zajmuje nadal swój posterunek w Przemyślu.

Artykuł *Słowa* wiąże dalej w sposób zupełnie dowolny i fantastyczny uwolnienie socyalistów z nadaniem tytułu ekscellencyi p. Korytowskiemu, gdy tymczasem nadanie tego tytułu było rzeczą postanowioną już wtedy, kiedy jeszcze wcale ani Liebermann, ani Reger, ani żaden z socyalistów przemyskich nie wiedział, że dojdą do scysyi z oficerami i odpowiadać będą za to przed sądem we Lwowie. Słowem, są to kombinacye, fabrykowane w sposób tak dziecinny, że rzeczywiście na seryo nawet zastanawiać się nad niemi nie warto.

Co zaś do proroczej strony artykułów, to jakeśmy powiedzieli, opiera się ona na tanim sposobie konstatowania tego, co istnieje, i wysnuwania naturalnych wniosków na przyszłość. Objaśnimy to przykładem. Przypuśćmy sobie, że oto poznajemy chłopaka, chodzącego do szkoły i stwierdzimy, że jestto chłopak zdolny, pracowity i roztropny; więc jeżelibyśmy powiedzieli na podstawie tych danych, że chłopak ten skończy szkoły, pójdzie do uniwersytetu, skończy uniwersytet, wstąpi potem do urzędu i dojdzie daleko i wysoko, — to będzie to „proroctwo“ oparte jedynie na logicznem wnioskowaniu z tych faktów, które nam w założeniu są podane.

Tak samo postępuje korespondent *Słowa polskiego*. Powiada on, że p. Korytowski będzie namiestnikiem; ale bo też każdy, kto zna p. Korytowskiego, i wie, jakim energicznym, dzielnym i zdolnym on jest człowiekiem, może łatwo wyobrazić sobie, że p. Korytowski nie skończy swej karyery na wiceprezydenturze krajowej Dyrekcyi skarbu. Nie trzeba więc być prorokiem, ażeby przewidzieć, iż zostanie on kiedyś namiestnikiem a z namiestnika pójdzie na ministra lub nawet przy odpowiedniej konstellacyi politycznej na prezesa gabinetu. Powiada dalej ów korespondent, że p. Bobrzyński będzie prezesem Koła polskiego. Czy to się stanie w istocie, tego nikt zapowiadać na pewne nie może, bo nikt nie może z góry skombinować, jaki wypadnie w ewentualnem przyszłem Kole polskiem stosunek głosowania,— nieraz przecież o jeden głos się rozchodzi, nieraz obecność jednego posła lub nieobecność innego, może wpłynąć na rezultat głosowania. Ale za to może każdy przewidzieć, że p. Bobrzyński przy swoim rozumie i wytrawności politycznej, jeżeli zostanie wybrany posłem do Rady Państwa, to oczywiście w Kole polskiem odegra rolę wybitną i ewentualnie może zostać jego prezesem.

Takie proroctwa jednak nie są przewidywaniami przyszłości, lecz są to konstatowania zarodków przyszłości, tkwiących w teraźniejszości i ocenianie ludzi według właściwej ich miary. Kto chce wszakże tworzyć politykę pewną, ten w podobne konjunktury bawić się nie może, choćby już dlatego, że pierwszy lepszy drobny przypadek, np. choroba, może cały ten gmach konjunkturalny wywrócić, wszystkie te przepowiednie pokrzyżować.

Z izby sądowej.

Lwów 27 marca.

(Morderstwo).

Wczoraj zapadł wyrok w sprawie włościanina Iwana Kowałyka, obwinionego o zamordowanie śpiącego Hałamaja. Sędziowie przysięgli potwierdzili jego winę jednogłośnie, a na tej podstawie trybunał skazał go na 12 lat ciężkiego więzienia, obostrzonego postem co 14 dni i ciemnicą raz w rok. Współoskarżoną matkę Kowałyka uwolniono od winy i kary.

* * *

Lwów 27 marca.

(O 2 korony 8 halerzy).

Dziś stanął przed sądem powiatowym sekcyi III milioner lwowski Leisor Rohatyn, oskarżony o przywłaszczenie sobie znalezionego na placu Maryackim pugilaresu z kwotą 2 K. 8 hal. Jak wiadomo, trzeba było dopiero zrewidować na policyi kieszenie Rohatyna, bo on zaprzeczył, jakoby znalazł jaki pugilares. Otóż dzisiaj po przeprowadzonej rozprawie sędzia, nadradzca Stobiecki, wydał wyrok, skazujący Rohatyna na cztery dni aresztu, bez możności zamienienia tej kary na grzywnę. Prokurator zgłosił odwołanie od zbyt niskiego wymiaru kary, a obrońca Rohatyna od winy i kary.

KRONIKA.

Lwów 27 marca.

Wiadomości urzędowe. Wicesekretarz ministeryalny w ministerstwie skarbu Ignacy Petersch zamianowany został radzcą skarbu krajowej Dyrekcyi skarbowej we Lwowie, asystenci leśnictwa Stanisław Górski i Józef Orosiak zarządzcami lasów i dóbr skarbowych, a elewi Józef Lisowski i Mieczysław Drzymuchowski asystentami. — Namiestnik przeniósł starszego komisarza powiatowego Jana Piaseckiego z Wadowic do Lwowa, koncypistów Namiestnictwa Ludwika Casparego z Przemyślan do Stryja, dr. Zygmunta Padlewskiego z Bochni do Wadowic, Stanisława Chołoniewskiego z Czortkowa do Przemyślan i Zygmunta Żukotyńskiego z

Ropczyc do Czortkowa, wreszcie praktykantów konceptowych Namiestnictwa: dr. Aleksandra hr. Skarbka z Przemyśla do Lwowa, Stanisława Siedleckiego ze Lwowa do Ropczyc, Konstantego Starosolskiego ze Lwowa do Przemyśla, Konstantego Rozwadowskiego ze Lwowa do Złoczowa i Czesława Żulkiewicza ze Lwowa do Bochni.

Ks. Ledóchowski, bratanek kardynała, został obrany prowincyałem OO. Jezuitów w Galicyi.

Ignacy Paderewski utracił 19-letniego syna jedynaka; młodzieniec zmarł onegdaj w sanatoryum berlińskiem. Ojciec, bawiący w Hiszpanii, został wezwany do Berlina.

Zaręczyny. W Baranowie odbyły się zaręczyny panny Zofii Dolańskiej z p. Zygmuntem Pietruskim, starostą powiatu mościskiego.

Konkursa rozpisują: Rada szkolna krajowa na posady nauczycieli głównych dla seminaryów nauczycielskich męskich w Tarnopolu, Sokalu i Zaleszczykach; oraz na posady nauczycieli szkół ćwiczeń przy seminaryach w Tarnowie i Tarnopolu. Termin do 16 kwietnia. — Wydział powiatowy w Białej na posadę lekarza okręgowego z siedzibą w Osieku; pobory 1600 K., termin do 30 kwietnia. — Kraj. Dyrekcya skarbu na posadę służbowej dla utrzymania katastru podatku gruntowego w Drohobyczu; termin trzytygodniowy.

Koncesya. Stefan Weiss, dyrektor bukowińskiego Towarz. kredytowego ziemskiego w Czerniowcach i właściciel browaru parowego w Korolówce otrzymał pozwolenie na założenie Towarzystwa akcyjnego pod firmą: „Akcyjne Towarzystwo browaru w Korolówce koło Kołomyi“ z siedzibą w Korolówce.

Ruski zjazd odbył się w poniedziałek we Lwowie dla omówienia spraw politycznych. Uczestnikami zjazdu w liczbie około stu byli sami tak zwani Rusini-narodowcy czyli radykali. Obrady były poufne. Dr. Kos referował o przyszłych wyborach do Sejmu; uchwalono prowadzić akcyę wyborczą o ile możności wspólnie ze wszystkiemi partyami opozycyjnemi ruskiemi, i w porozumieniu z ludowem stronnictwami polskiemi. O stanowisku posłów ruskich w Radzie państwa referował p. Romańczuk, wyrażając między innemi radość z powodu, że do klubu ruskich posłów opozycyjnych należy jako gość Polak — Breiter. Potem mówiono już tylko o sprawach ściśle wewnętrznych, jak o funduszach agitacyjnych, o ruskiej prasie ludowej itd., a w końcu wybrano nowy zarząd, którego głową został p. Romańczuk.

Diło donosi, że gdy omawiano stosunki Rusinów z innemi stronnictwami w parlamencie, nikt nawet się nie odezwał za nawiązaniem przyjaźniejszych stosunków z tzw. ruskimi ugodowcami, którym przewodzi poseł Barwiński.

Powszechne wykłady uniwersyteckie. Czwartek 28 marca. Szkoła realna, ul. Kamienna 5—6. Prof. univ. dr. E. Porębowicz: „Ideały i hasła pierwszych romantyków francuskich“.— Szkoła im. Mickiewicza, ul. Teatralna 15. Godzina pół do 8 do pół do 9. Prof. dr. J. Pawlikowski: „Z ekonomii politycznej: Organizacya produkcyi“.

Nowości teatralne. Po świętach wystawioną będzie najnowsza sztuka Gabryeli Zapolskiej p. t. „Życie za żart“, dalej „Koralia i spółka“, krotochwila w 3 aktach Albina Valabregue'a i Maurycego Hennequin'a, w przekładzie M. Sachorowskiego; „Mężowie Leontyny“, wielce oryginalna komedya w 3 aktach Jerzego Feydeau i Alfreda Capus, również w przekładzie M. Sachorowskiego. Z operetek: „San Toy“ czyli „Gwardya cesarska“, chińska operetka w 3 aktach Sidney Jonesa i „Trzy życzenia“, operetka w 3 aktach Ziehrera.

Opera „Krzyżacy“. Wileński utalentowany artysta-muzyk Zenon Jakubowski wykończa nową operę „Krzyżacy“ według powieści Henryka Sienkiewicza. P. Jakubowski odbył studya muzyczne najpierw w Moskwie, potem w Paryżu; pracował pod kierunkiem Godarda i Czajkowskiego, którzy zaliczali go do najzdolniejszych swoich uczni. Przed kilku laty p. Jakubowski napisał operę „Silwię“, na temat z życia indyjskiego. Do najładniejszych melodyj z opery „Krzyżacy“ należą: piosnka Danusi „Gdybym ja miała skrzydełeczka“, jej marsz pogrzebowy, dramatyczna arya Juranda przed zamkiem krzyżackim i charakterystyczne litewskie i żmudzkie tańce. Charakter opery jest religijno-bohaterski.

Głucha królowa i niedelikatny „attaché“. Zabawna dykteryjka obiega kluby londyńskie. Niedawno mianowany *attaché* wojskowy obcego mocarstwa, został zaproszony przez owdowiałego księcia Walii na obiad do Marlborough House. Poseł zwrócił jego uwagę na to, że księżna Aleksandra ma słuch bardzo tępy i pyta kilka razy o jedno, gdy odpowiedzi nie dosłyszy. Oficer zapamiętał to, i gdy podczas przy stole jej królewska mość zapytała go, ile razy był już w Anglii, odpowiedział głośno i wyraźnie, że cztery. Ale księżna patrzała pytającemi oczyma, nie dosłyszała widocznie. Wtedy oficer ku zgorszeniu obecnych, podniósł cztery palce w górę. Na szczęście, że po takiem porozumieniu księżna, obecna królowa, która nie znosi, aby jej dawano uczuć to kalectwo, nie odezwała się już ani razu do niedelikatnego młodzieńca.

Ofiary. Na odbudowę spalonej części klasztoru na Jasnej Górze złożyli w dalszym ciągu na ręce Redakcyi: Adam Kossakiewicz i Pełnatycz i Helena Nowosacz z Zarzecza (z prośbą do N. M. P. o spełnienie ich zamiarów) 10 K.; Teodor Bliły z Jaśla 4 K.; Edward Sawicki ze Skały (z prośbą o uzdrowienie chorej ręki Stasia) 2 K.; M. Treter z Podlipiec 4 K. Ze Lwowa: Dominikowska (na intencyę sprzedania kamienicy) 1 K.; Treter (z prośbą o pomyślność) 1 K. Dotychczas złożono u nas na ten cel: **6.101 K. 10 gr.**, dwanaście dukatów, półimperyał, dziesięć marek w złocie i 2 pieniążki.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano +2, w poł. +4 R. Bar. 755. Spada. Deszcz.

Myśl jeźdźca niedzielnego.
— Aj! aj! aj! jak można zaliczać konia do zwierząt rozumnych!

Zastosowanie wyrażenia.
— Ach, moja droga, tak mnie głowa boli, że na tań nie pójdę.
— Et, dla głupiej głowy pozbawiać się przyjemności, to nie ma sensu!

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś we środę po raz 1-szy „Złoto runo“, dramat współczesny w 3 aktach Stanisława Przybyszewskiego. We czwartek po cenach operetkowych „Lohengrin“, opera Wagnera. W piątek po raz II-gi „Złote runo“. W sobotę po raz ostatni w tym sezonie „Żydówka“, opera w 5aktach Halevy'ego. W niedzielę o godzinie pół do 4-tej po południu „Odrodzenie“, komedya w 3 aktach Schönthana i Koppel Ellfelda. W niedzielę o godzinie 7-mej wieczór „Wesoła dwójka“, operetka w 3 aktach Ziehrera.

Pieczywo na przedmieściach lwowskich można nabyć tylko w najgorszej jakości, lepsze bowiem firmy nie otwierają tam swoich sklepów. Dopiero p. Marcin Czyżek, właściciel zaszczytnie znanej piekarni, sprawił nam miłą niespodziankę i otworzył przy ulicy Łyczakowskiej l. 3 z komfortem urządzony sklep, w którym nabywać można znane ze swej doskonałości pieczywa p. Czyżeka. Życzymy p. Czyżekowi powodzenia i wyrażamy mu podziękowanie za to, że dał nam sposobność nabywania jego wybornego pieczywa.

Mieszkańcy Łyczakowa.

Literatura i sztuka.

* **Eliza Orzeszkowa: Chwile.** Warszawa, nakładem Gebethnera i Wolffa.

Sławna autorka zebrała w tym tomie szereg prześlicznie napisanych nowel i obrazków. Jak np. znakomicie umie autorka w sielance p. t. „Dymy“ małoznaczący wypadek okrasić żywością przedstawienia rzeczy, poezyą w kreśleniu przyrody, pogodnym nastrojem i subtelnością w kreśleniu uczuć serc młodocianych. Osobny rodzaj stanowią 3 obrazki „Co mówił stary klon?“, „Wśród kwiatów“ i „Wesele Wiesiołka“, w których autorka wnika w życie przyrody i z poetycką intuicyą dosłuchuje się myśli i uczuć w roślinach i kwiatach. Nowela „Moment“ rozgrywa się w otoczeniu tak dobrze znanem autorce „Meira Ezofowicza“, mianowicie wśród żydów małomiasteczkowych. Reszta opowiadań, a znajduje się ich w zbiorku prócz wymienionych jeszcze cztery, jest niemniej zajmująca i w każdej przebija się idealny optymizm autorki, która wierzy w dobroć i szlachetność serca ludzkiego.

Część ekonomiczna.

§ **Sprawozdanie** tygodniowe Izby handlowo-przemysłowej o cenach zboża i produktów we Lwowie od 19go marca do 25go marca bez opłaty akcyzowej. Waluta koronowa i za 50 kilogramów. Pszenica stara 7.65 do 7.90, żyto 6.50—6.70, jęczmień browarny 6.40—6.65, jęczmień pastewny 5.25—5.50, owies 6.65—7·25, hreczka 7·00—7·25, kukurudza zeszłoroczna 6.00—6.20, kukurudza nowa 5.90—6.20, proso 0.00—0.00, groch do gotowania 7·75—12.25, groch pastewny 6.60—6.90, soczewica 0.00—0.00, fasola 0.00—0.00, bobik 6.15 do 6.30, wyka 8.25—8·75, koniczyna czerwona 42.50 do 61.50, koniczyna biała 37.50—68.50, szwedzka od 50—90, tymotka 20—26, anyż rosyjski 22—24, anyż płaski 25—26, kminek 0—0, rzepak zimowy 14·15—14.65, rzepak letni 10.25—10.75, lnianka 10.25 do 10·50, nasienie lniane 12.90—13.15, nas. konopne 8.65—9.00, chmiel 00—000, nafta zwykła 17.00—18.00, salonowa 19.00—20.00, łój topiony 36.50 do 37.00, spirytus 10.000 litr. pr. gotowy kontyngentowany bez opłaty podatku 37.45—38.05.

§ **Wiedeń** 27 marca. Na wczorajszy targ spędzono bydła rogatego, przeznaczonego na rzeź, ogółem 4477 sztuk. W tem było z Galicyi 676, z Bukowiny 23. Przebieg targu ożywiony. Ceny niezmienione. Niesprzedanych pozostało —. Wołów z Galicyi i Bukowiny sprzedano: 127 sztuk po 54 do 60, 319 sztuk po 61 do 66, 160 sztuk po 67 do 71, 12 sztuk po 72 do 73 koron, buhaje podtuczone bez różnicy pochodzenia kupowano po 52 do 64, krowy podtuczone po 52 do 64, bydło chude po 34 do 52 kor., wszystko licząc za centnar metryczny żywej wagi.

Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.
Kraków, 26 marca.

Z powodu nadchodzących świąt Wielkanocnych pokup w ostatnich dniach nieco się ożywił, wskutek czego ceny podniosły się o 5 do 10 hal. na 50 kg.

Płacono: pszenicę białą od 8·30 do 8·60 K., czerwoną 8·20 do 8·55 K., żółtą 8·20 do 8·55 K., żyto 7·25 do 7·65; jęczmień browarny 6·50 do 7·30 koron; na krupy 6·15 do 6·25 K.; owies 6·70 do 7·25 K., rzepak —·— do —·— K., konicz czerwony —·— do K., biały —·— do —·— K., kukurydza —·— K., — wszystko za 50 kilogramów

Bank gal. dla handlu i przemysłu.

§ **Z kolei**. Według umieszczonego ogłoszenia w *Wiener Zeitung*, oddane będą roboty podtorowe, torowe i nadtorowe (budynki) przy budowie wąskotorowej (76 cm.) lokalnej kolei Tryest Parenzo, a mianowicie 13 i 14 losu. Dotyczące oferty wniesione być mają najdalej do 10 kwietnia 1901 r. w południe do protokołu podawczego Ministerstwa kolejowego we Wiedniu. Warunki i szczegóły przejrzane być mogą w departamencie 18 powyżej wymienionego Ministerstwa, tudzież w kierownictwie budowy w Tryeście, via Belpoggie Nr. 2.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

Wiedeń 27 marca. Z początkiem roku bieżącego odbyły się w Petersburgu rokowania delegatów rządów austryackiego i rosyjskiego w sprawie polepszenia połączeń kolejowych między Wiedniem a Petersburgiem, oraz między Wiedniem a południową Rosyą i pociągami syberyjskimi. Wynik rokowań na razie jest taki: Od dnia 19 maja br. będzie pociąg pośpieszny, Wiedeń—Kraków—Lwów—Podwołoczyska, wychodzący z Wiednia o 9ej min. 30 wieczór, oraz odpowiedni mu drugi pociąg pośpieszny, przychodzący do Wiednia o 6 min. 40 rano, miał połączenie z wagonami osobowymi pierwszej i drugiej klasy kursującymi między Wołoczyskami a Moskwą, wskutek czego w podróży do rozmaitych stacyj kolei syberyjskich potrzebne będzie tylko dwurazowe przesiadanie się: w Wołoczyskach i w Tule. Prócz tego zamierzono zaprowadzić w najbliższym sezonie zimowym pociągi ekspresowe z Petersburga na Wiedeń i Nizzę do Cannes, kursujące 2 razy w tygodniu. Wreszcie przyjdzie prawdopodobnie do skutku pociąg Wiedeń—Kijów i Wiedeń—Odessa na Podwołoczyska, odbywający całą drogę w około 36 godzinach, tak, iż podróżni musieliby tylko raz nocą jechać, a resztę drogi odbywaliby we dnie.

Kraków 27 marca. Izba handlowa i przemysłowa uchwaliła na wniosek radzcy Kwiatkowskiego zwrócić się do rządu, do komisyi przemysłowej Izby posłów i do Koła polskiego, a w szczególności do posłów Weigla i Rapoporta z prośbą, ażeby w nowej ustawie przemysłowej pozostawiono i nadal ajentom, sprzedającym maszyny do szycia, możność objeżdżania kraju, a to w interesie pracującej ludności, która nie może z odległych punktów kraju przybywać po kupno maszyny do miasta, a nabywać może maszyny tylko na drobne spłaty, zaś system spłat da się utrzymać tylko przy pomocy ajentów. Wyjątek taki dla ajentów, sprzedających maszyny, istnieje także w Niemczech i na Węgrzech.

Berlin 27 marca. Nawiązując do niektórych uwag prasy francuskiej o trójprzymierzu, *Nordd. Allg. Ztg.* zaprzecza stanowczo, jakoby w trójprzymierzu zawarty był jakikolwiek ustęp, któryby nakładał na jednego sprzymierzeńca obowiązek pośpieszenia w danym razie drugiemu z pomocą zbrojną.

Paryż 27 marca. W Izbie deputowanych postawił nacyonalista Bernard nagły wniosek o nałożenie podatku na zagranicznych robotników, pracujących we Francyi. Wniosek ten przekazano komisyi robotniczej. Wniosek Lasiesa o ustanowienie osobnego trybunału narodowego dla sądzenia zbrodni ministrów i urzędników odrzucono 366 głosami przeciw 119.

Z wielu okolic Francyi donoszą o śniegach i mrozach.

Budapeszt 27 marca. W węgierskiem ministeryum handlu pracują usilnie nad planem bezpośredniego połączenia wodnego Szczecina z Rjeką. W tym celu ma być połączona Odra z Dunajem zapomocą kanału, wiodącego przez dolinę rzeki Wag. Od Dunaju miałaby ta droga wodna iść przez istniejący już kanał Vukova-Samacz do rzeki Sawy, a stąd rzeką Kolpą do Rjeki.

Petersburg 27 marca. *Prawit. Wiestnik* ogłasza okólnik ministra spraw wewnętrznych, wydany do gubernatorów, naczelników miast i oberpolicmajstrów, a zawierający rozmaite zarządzenia celem przeciwdziałania i zapobiegania rozruchom ulicznym.

Wiedeń 27 marca. *Wiener Abendpost* pisze: W sprawie tylekrotnie w dziennikach roztrząsanej, a dotyczącej telegramu o ułaskawieniu żołnierza Balcera, otrzymujemy urzędowe doniesienie, że w tej sprawie wystosowano do Krakowa tylko jeden telegram, mianowicie z Opawy do prokuratoryi państwa w Krakowie. Telegram ten nadał w Opawie 20 marca rano człowiek, w którym później poznano obłąkanego.

Wiedeń 27 marca. W toku zamkniętej w sobotę ankiety o uregulowaniu niemieckiej ortografii szkolnej oświadczyli się przedstawiciele szkolnictwa, prasy i drukarń zgodnie za uproszczeniem ortografii, atoli bez radykalnej reformy. Ankieta uchwaliła jednogłośnie, ażeby ministeryum oświaty celem ujednostajnienia ortografii weszło w kontakt z rządami reszty państw niemieckiego obszaru językowego.

Hamburg 27 marca. Na telegram, wystosowany przez przedsiębiorstwo żeglugi z Hamburga do Ameryki do cesarza Wilhelma z okazyi jego wyzdrowienia, odpowiedział Wilhelm, że zamachy nie zdołają go zachwiać w wierze w przywiązanie narodu niemieckiego, oraz w wykonywaniu zadań, jakie mu Bóg dał do spełnienia.

Lizbona 27 marca. W miejscowości Setubal, urządzono przed kościołem, napełnionym nabożnymi demonstracyę przeciw Jezuitom. Wkroczyło wojsko, wiele osób zraniono.

Grac 27 marca. Zmarł tu były minister handlu br. Wurmbrand.

Petersburg 27 marca. Naczelnik miasta rozwiązał Stowarzyszenie wzajemnej pomocy literatów rosyjskich.

Budapeszt 27 marca. Cesarz zezwolił, ażeby politechnika peszteńska miała prawo udzielać tytułu doktora; tytuł ten nie ma być dowodem jakiejś kwalifikacyi, a tylko stopniem naukowym.

Rzym 27 marca. Henryk Sienkiewicz wraz z córką przybył do Pegli (prow. genueńska), poczem udaje się do Bordighery.

Madryt 27 marca. Paderewski przerwał swe koncerty w Hiszpanii, otrzymawszy w Bilbao telegram z wiadomością o śmierci syna i pojechał do Berlina.

Kraków 27 marca. P. Szajer wniósł do tutejszego sądu skargę o obrazę czci przeciw pp. Danielakowi, Szpondrowi i Ptakowi, z powodu nazwania go w *Obronie Ludu* pijakiem, zarzucanie mu, że się upija i przynosi wstyd ludowi.

Petersburg 27 marca. Proces przeciw mordercy Bogolepowa Karpowiczowi rozpocznie się 30 b. m.

Kijów 27 marca. Generał Dragomirow wydał obwieszczenie, zakazujące zbiegowisk na ulicach, placach itp., wzywające do bezwarunkowego posłuszeństwa policyi w razie wezwania do rozejścia się i zarządzające, że władze cywilne mają w razie potrzeby wezwać pomocy wojska.

Rada państwa.

Wiedeń 27 marca. Na początku posiedzenia odczytano interpelacye i wnioski, między tymi wniosek pp. Rottera, Weigla i towarzyszy w sprawie wynagrodzenia dla Krakowa i Białej za wybudowanie budynków kontumacyjnych, które obecnie są zupełnie bez użytku.

Następnie zajmował się p. Kramarz wczorajszem głosowaniem nad wnioskiem Zedtwitza o powtórne odesłanie do komisyi podatkowej sprawy uwolnienia niektórych obligacyj od podatku rentowego; mówca sądzi, że to głosowanie przed przeprowadzeniem całej dyskusyi było nielegalnem.

Prezydent uważa to również za niezupełnie zgodne z regulaminem, ponieważ jednak wczoraj stało się to za zgodą referenta, a nikt z Izby się nie sprzeciwiał, głosowanie nad wymienionym wnioskiem odbyło się. P. Brzorad jak zwykle wystosowuje swe zapytanie do prezydenta.

Prezydent odpowiada, iż nie jest w stanie nic nowego dodać do dawniejszych odpowiedzi.

P. Fressl zapytuje prezydenta, dlaczego nie przywołał wczoraj do porządku p. Steina, gdy ten obraźliwie wyrażał się o języku czeskim; Fressl pyta również prezydenta, czy zamierza nadal utrzymać swe prowizoryum co do nieniemieckich interpelacyi.

Prezydent mówi, że już wczoraj skarcił p. Steina za jego słowa, co zaś do drugiego zapytania, wskazuje na dawniejszą odpowiedź. P. Breiter zapytuje prezydenta, czy chce wywrzeć wpływ na rozdział mandatów galicyjskich do delegacyj, aby opozycya była w nich reprezentowana.

Prezydent odpowie na to w ciągu posiedzenia. — Schenererowiec Hannisch zapytuje prezydenta, jak długo będzie przyjmował nieniemieckie interpelacye. — Prezydent odpowiada jak wyżej.

Izba przechodzi do porządku dziennego, do dyskusyi nad projektem ustawy o kasach sierocińskich.

Zabiera głos referent p. Licht i mówi do tej pory (godz. $^3/_4 2$).

Wypadki w Chinach.

Londyn 27 marca. Wczoraj upłynął termin, postawiony przez Rosyę Chinom dla podpisania umowy w sprawie Mandżuryi.

Nowy Jork 27 marca. *New-York-Tribune* donosi, że Stany Zjednoczone, mimo wezwania ze strony kilku mocarstw, nie chciały wnieść protestu przeciw podpisaniu chińsko-rosyjskiej umowy w sprawie Mandżuryi.

Londyn 26 marca, Do Biura Reutera donoszą z Waszyngtonu, że rząd tamtejszy uważa tajną umowę rosyjsko-chińską za naruszenie porozumienia mocarstw i jest zdecydowany użyć całego swego moralnego wpływu, aby przeszkodzić zawarciu umowy.

Nowy Jork 27 marca. Do dzienników donoszą z Londynu, że w tamtejszym urzędzie spraw zagranicznych zjawił się chiński poseł i prosił o wywarcie presyi na Rosyę celem uniemożliwienia rosyjsko-chińskiej umowy. Zdaje się jednak, że ten apel chiński nie wywarł skutku.

Waszyngton 27 marca. Stany Zjednoczone jeszcze 19 lutego br. zwróciły się do Chin z przedstawieniem, że umowa z Rosyą jest dla Chin szkodliwą. Odpisy tego memoryału rozesłano wówczas do wszystkich mocarstw.

HOTEL GEORGE.

Przyjechali dnia 27 marca. Hr. M. Drohojowska z Tulkowic. Hr. J. Mycielski z Krakowa. L. Francois z Chyrowa. K. Drahanowski z Kamionki Strumiłowej. W. Postruski z Wojniłowa. J. Blumm z Czerniowiec. W. Niedźwiecki z Wańkowiec. J. Ullmann z Czerniowiec. O. Baruch z Berlina. A. Kobylański z Snowidowa. L. Domansky z Wiednia.

HOTEL EUROPEJSKI
ALBERT SZKOWRON
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 26 marca. Hr. M. Borkowski z Mielnicy. S. Potworowski z Koropca. M. Zieliński ze Strutyna. E. Wasilewski z Siemuszowa. St. Lewandowski z Bełzca. W. Niezabitowski z Lanek. M. Ornstein ze Stanisławowa. K. Hoffmann ze Stryja. J. Bogusz z Rosyi. L. Neumann z Wiednia. Z. Wolfarth z Kurzan. Dr. Stefanelli z Bukaresztu. E. Gräulich z Wiednia.

HOTEL FRANCUSKI

Przyjechali dnia 27 marca. W. Beksiński z Sanoka. M. Zatheyowa z Stanisławowa. M. Krasny z M. Ostrawy. A. Boerner z Berlina. A. Oppel, R. Warnstein i A. Weismandorf z Wiednia. L. Jasińscy z Tarnowa. C. Czaykowski z Żyrawy. J. Bylina z Stryja. S. hr. Wodzicki z Olejowa. A. Antymowicz z Czerniowiec. L. Deller z Kołomyi. N. Danforicz z Kijowa. K. Sobota z Podhorek. F. Czulakowski z Podola ros. M. Czygoticz z Budapesztu.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie żadnej odpowiedzialności.

Lwów 27 marca. (Z izby handlowej).
Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron 426·00 do 435·00, Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 547.00 do 556.00. Banku hipotecznego po 400 kor. 610.00 do 620.—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do 150·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 400·— do 410.—. Banku dla hanflu i przemysłu po 40 k. 354.— do 364.—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 109·50 do 000·00 4 i pół proc. los. w 50 lat 98·00 do 98·70, 4 proc. los. w 60 lat 90.00 do 90·70. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 98.70 do 99.40. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 92·— do 92·70. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 92·00 do 92·70, 4 proc. los w 41 i pół latach 93.00 do 93.70, 4 proc. los w 56 lat 91·10 do 91.80.

Wiedeń 27 marca. (Giełda towarowa). Cukier (stale) 23·70. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus (niezmieniony) 41·00.

Berlin 27 marca. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·05. Spirytus 44·20.

Paryż 27 marca. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 101·30. Mąka („Fleur de Paris“) 26·55.

Frankfurt 27 marca. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 227·40. Koleje państwowe 149·40. Alpiny 000·00. Disconto 188·00. Laura 214·00.

Wiedeń 27 marca. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na wiosnę 7·92—7·93, na maj-czerwiec 7.96—7·97, na jesień 7·98—7·99; żyto na wiosnę 7·99—8·00, na maj-czerwiec 7·95—7·96, na jesień 7·15—7·16; kukurudza na maj-czerwiec 5·56—5·57, na czerwiec-lipiec 0·00—0·00, na lipiec-sierpień 5·66—5·68, na wrzesień-październik 5·82—5·83; owies na wiosnę 6·80—6·81, na maj-czerwiec 0·00—0·00, na jesień 0·00—0·00. Rzepak na sierpień-wrzesień 13·00—13·10. Olej rzepakowy na kwiecień-maj 0·00—0·00. Tendencya: spokojna. Pogoda: po śniegu olwilż.

Budapeszt 27 marca. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na kwiecień 7·63—7·64, na październik 7·69—7·70; żyto na kwiecień 7·65—7·66, na październik 6·74—6·76; owies na kwiecień 6·35—6·36; kukurudza na maj 5·28—5·29, na lipiec 5·39—5·41. Rzepak na sierpień 12·60—12·70. Oferty na pszenicę: słabe. Chęć kupna słaba. Tendencya: słaba. Pogoda: śnieg.

Redaktor odpowiedzialny: **Ludwik Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.